



PISMO TYGODNIOWE

Rok VI. Warszawa, 24 kwietnia 1921 r. № 17 (149)

TREŚĆ NUMERU: O wychowaniu wojska. — Żywot oficera „skoszarowanego“ i pozbawionego „ordynansa“. — Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw. — W sprawie polskiej kartografii wojskowej. — Reflektor i lornetka. — Z całej Polski. — *Z życia żołnierza*: Towarzystwo wiedzy wojskowej. — *Prasa zagraniczna*. — *Stale wiadomości*.

O wychowaniu wojska ^{*)}.

Olbrzymi aparat, jakim jest nowoczesna armja, składa się z niezliczonej ilości części składowych, splątany jest tysięcem węzłów z całym życiem państwowem narodu. Przeznaczony do wykonywania jego krwawych czynności: wojny, ludziom stawia wymagania specjalnego wykształcenia fachowego, wielkich zdolności organizacyjnych i sprężystości kierownictwa. Muszą to być ludzie o bogatym doświadczeniu, obejmującym cały spłot przejawów życia, związanych z wojną, o szerokim poglądzie. Zadania te spoczywają na barkach oficerów sztabu generalnego i wyższych dowódców.

Gros jednak pracy wojennej, zadania niższych jednostek w polu, na które rozkładają się działania wojny, są proste

^{*)} Wyjątek z pracy „Podstawy armji narodowej“, która wyjdzie niebawem z druku.

i wymagają jeno mało złożonych ruchów i czynności, opartych na znajomości pewnych przepisów i regulaminów wojskowych, na praktyce i doświadczeniu, na zdrowym rozsądku. Jedno, co czyni je trudnem, to fakt wykonywania tych działań w obliczu śmierci, to straszliwa odpowiedzialność aktu bojowego; i przez to wymagają one w najdrobniejszych nawet sprawach ludzi nieugiętych, o silnym, niezłomnym charakterze. Silna indywidualność, „morale”—znaczy tu więcej niż rozum i wiadomości.

We wszystkich epokach doświadczano tej prawdy, „iż fatalną siłą, sprowadzającą w czasie wojny klęski na jednych, a zwycięstwa na drugich, jest „morale” wojska”... Ona wytwarza „podłoże, tak dogodne dla rozkwitu wszystkich cnót żołnierskich, jak męstwo, wytrwałość, humor przy znoszeniu ciężarów bitwy i wogóle wojny, że daje siłę fatalną, prowadzącą do zwycięstwa (J. Piłsudski: Z doświadczeń wojny bałkańskiej. „Strzelec” 1914 z. III).

Ale gdy w ciężkich chwilach długich wielogodzinnych czy wielodniowych przygotowań ogniowych boju, w t. zw. słusznie „boju zużycia się” stlało ciało ludzkie, wyniszczone trudem fizycznym i znużeniem, gdy nieustanny huragan śmierci jął jeżyć włosy, gdy ciężki nastrój kryzysu bojowego i panika ogarniały szeregi i głupi strach podawać zaczął tchórzostwu przemyślnie rady ratunku w ucieczce, gdy cała straszliwa rzeczywistość wojny stanęła przed oczyma zagnanych ludzi, — na nic zdały się „mądre” słowa artykułów wojennych, przepisów o obowiązkach żołnierza, o ile wymagany hart, męstwo i poświęcenie nie leżały we krwi człowieka, w jego charakterze,—o ile „morale” nie istniała w duszy żołnierza. Nie pomagały straszne kary sądów wojennych,—żołnierz odmawiał posłuszeństwa i w trwożnej ucieczce stawał się rozsądnikiem paniki, zwiastunem klęski.

Wraz, gdy zanikła „morale” w stałym charakterze, gdy zabrakło tego spoidła wewnętrznego oddziały,—pomimo olbrzymich skupień ludzkich, mimo wielkie zapasy sprzętu wojennego,—przychodziła klęska. Z zanikiem morale, następowała rezygnacja z wszystkiego, ginęła wiara w możliwość zwycięstwa, i żołnierz nie znajdował w sobie dość siły, aby bić się jeśli już nie o zwycięstwo, to o honor armji i Ojczyzny. Prawdę tę ujął Wódz Naczelny w mowie dn. 12 sierpnia 1919 r., z myślą o armjach zwyciężonych państw ościennych: „Podstawą armji jest dusza prostego żołnierza, dopóki dusza ta jest silna, armja wytrzyma dołę i niedołę, gdy dusza ta się załamie, upadek armji jest nieuchronny”.

Dlatego też obok wyszkolenia wojskowego fachowego:

umiejętności przeprowadzania ruchów, strzelania, walki na bagnety i rzucania granatów, kopania dołów i rowów strzeleckich starano się zawsze kształcić w żołnierzu cnoty wojskowe i na wyrobieniu ich, wychowaniu charakteru nacisk specjalny dawno już kładziono.

Ale armja dzisiejsza pochodzi z czasów panowania kija i—rozumu, z czasów „oświeconych“ rządów Fryderyka pruskiego i Katarzyny. Wojnę, bitwy chciano wtedy rozstrzygać przy pomocy przewidzianych, wyrozumowanych i określonych co do joty, jak na szachownicy, ruchów każdego oddziału, każdego żołnierza na placu boju, — i ujęto je w przepisy, regulaminy musztry. Za pomocą pewnych komend, pewnych zwrotów przesuwno całe armje, za ich pomocą prowadzono je w bój i walczono. Żołnierza traktowano, jako bezduszny sprzęt wojenny, na którego zapal i poświęcenie liczyć nie można było. Zresztą słusznie: skądże nieoświeconemu, ciemnemu chłopu, zabranemu przemocą, często z obcych krajów, mówić o idei, w imię której ma umierać, gdzie odwoływać się do jego honoru, cnót żołnierskich, miłości ojczyzny, kiedy nawet dla oświeconego, cóż mogły Prusy Fryderyka, czy Moskwa Katarzyny, gdy obcą i wrogą mu była polityka ich i cele wojny, i za nie umrzećby nie umiał. Przymus i tresura, kij i musztra były jedynymi środkami utrzymania armji, stworzenia dyscypliny, zwarty szereg jedyną formacją, która pozwalała na posuwanie wojsk naprzód i utrudniała żołnierzowi ucieczkę z szeregu.

Cóż, że Rewolucja Francuska i wielki Napoleon umieli oprzeć dzielność armji na innych zasadach: na odwoływaniu się do honoru, sławy i miłości ojczyzny i, opierając się na tych podstawach psychicznych charakteru, morale żołnierskiej, odnosili zwycięstwa, nie dbając o zachowanie linii szeregów, nie zwracając uwagi na nieporządek i łamanie się szyków, ba, właśnie, dzięki wyrrywającym się z linii zwartych żołnierzom, prącym naprzód po wawrzyn zwycięstwa. Musztrę, tresurę, t. zw. „drill“ i przypominającą czasy kija dyscyplinę utrzymano dotychczas. Jeśli już, dzięki ewolucji taktyki i społeczeństw nie wznawiano ich, jako środków, służących wprost celom taktycznym w czasach walki w zwartych, pchanych naprzód i równanych kijem szeregach, traktowano je przecie, jako środek wychowania ducha wojskowego, wyrabiających w żołnierzu „przytomność umysłu, szybką decyzję, działanie bezwzględne, wreszcie zdolność najwyższego napięcia sił“ *).

*) H. v. Beseler: O zawodzie żołnierskim. 1919.—Jeśli śmiem po dawać tu, jako wyraz doktryny, przyjętej u nas, książkę znanego nam-

Cele te, wymagające inicjatywy, poświęcenia, zapалу chciano osiągnąć nie przez podnoszenie poziomu „morale” przeciętnego rekruta do znaczenia siły normalnej; nie przez wyrobienie w nim silnej woli, hartu ciała i ducha, nie przez wpływ i oddziaływanie na nich przez lepsze elementy, nie przez wytwarzanie szlachetnej emulacji charakterów, ale wręcz przeciwnie: duszono wszelkie przejawy indywidualności, zabijano fizyczne i umysłowe zdolności i właściwości żołnierzy, nie wykorzystywano ich, a wszystkich starano się podciągnąć pod sztywny, niwelujący sznur drillu, zatapiając wszystko w martwym, bezdusznym automatyzmie zwrotów i chwytów, w drodze ciągłej musztry parad i dyscypliny przymusu. Porównajmy pod tym względem rezultaty moralne wychowania żołnierza w armji zaborczej, a w I Brygadzie Legionów. Tutaj żołnierz w współzyciu duchowym z kolegami, szlachetniał w promieniu wielkiej idei, stającej się motorem jego charakteru, wszystkich jego czynności, nabierał hartu i podnosił swój poziom kultury ogólnej i duchowej, tak że prostego chłopaka, analfabetę nie dało się po jakimś czasie odróżnić od inteligenta z mowy, zachowania się i czynów, wytwarzał się naprawdę żołnierz — obywatel; gdy odwrotnie przybyły do armji zaborczej inteligent otoczony pogardą przez przełożonego — kaprała oderwany od życia umysłowego, nie mający podstaw i warunków współzycia duchowego z resztą, bo nie związany wspólną ideą, tępał po-

dobrze z czasów okupacji niemieckiej pruskiego generała, to li tylko dlatego, że była ona traktowaną przez tłumaczy, jako dzieło „szczerej, gorącej i głębokiej myśli żołnierskiej i obywatelskiej”.

Wogóle zresztą nasze podstawowe pojęcia wojskowe, dzięki tylu wzorom i formacjom, któreśmy wchłonęli, przedstawiają dziwną mozaikę sprzeczności różnych epok i ideologii politycznych i wojskowych, nie rażących, zdaje się, dzięki małemu wnikanii w podstawy organizacji wojska i jego wyszkolenia i braku metodycznego myślenia u twórców naszych regulaminów. Przyjęliśmy choć już nie tytułowanie, to pojęcie: żołnierza-obywatela, żołnierza-brata, odwołujemy się do jego honoru i rycerskości, do jego duszy i ambicji żołnierskiej, nakazuje się mu inicjatywę i samodzielność, a jednocześnie trzyma się go w powijkach drillu i musztry formalnej, obecnie w dobie już zmniejszonej. Zachowujemy „ruki po szwam”, jako szacunek dla rang i pasków, a przez utrzymywanie dyscypliny kapraleskiej, nadajemy prawo każdej szarzy „dawania szkoły” rekrutowi na służbie. Rząd nie idzie w tyle i odmawia wojsku prawa wyborczego i zabierania głosu w sprawach publicznych i politycznych kraju, pozwalając jedynie na uprawianie polityki niektórym generalom. Zagadnienie wychowania żołnierskiego stoi u nas pod znakiem ubranego w pikielhaubę feldwebela pruskiego, uprawiającego nadal drill, a zmuszonego dla oka czasu do odzywania się do rekruta per „obywatelu”.

woli, ogłupiany formalizmem ćwiczeń i spadał powoli do roli ostatniej „ofermy“, niezdary wyśmiewanego przez wszystkich.

Obok nawyków i konieczności stosowania przymusu i dyscypliny kija z epoki Fryderycjańskiej, istniejących w armjach do czasów ostatnich, zwłaszcza w armjach państw zaborczych, rządzących wbrew olbrzymiej masie narodu i prowadzących politykę wojenną poza interesami ludności, istniał jeszcze drugi czynnik, kładący nacisk na techniczną, fachową stronę żołnierza i niedoceniecie strony moralnej wojska, jego uczuć i wiary: to nasze nawyki kultury technicznej, złudzenia postępu i wiara w rozum. „W naszym“ technicznym“ wieku daje się zauważyć staranie, by te elementarne uczucia zastąpić wartościami technicznymi, więc dobrą organizacją wojska, dyscypliną ładem i porządkiem. Śmiem twierdzić, że te techniczne zalety lub wady są tylko surogatem powyższych elementarnych państw „morale“ żołnierza i wojska, surogatem najczęściej niewystarczającym w pracy wojennej“ (J. Piłsudski l. c.)

Budowę podstaw armji nowoczesnej oprzeć musimy na innych wzorach, odrzucając dotychczas stosowane wzory armij zaborczych. Nie wystarczy tu tresura, zabijająca żywość umysłu i inicjatywę wybijaniem taktów marsza paradnego i chrzęstem pasów i sprzączek przy przerabianiu chwytów karabina; nie wystarcza dyscyplina, oparta o kary, wymagająca ślepego posłuszeństwa i bezwzględного uznania autorytetu przełożonych, o ile nie opiera się ona na podstawie idei, na stosunku uczuciowym żołnierza do przełożonego, gdy nie łączy ich „ten węzeł subtelny, węzeł, który jest czymś wyższym od dyscypliny, i który dopiero uosabia ją i ożywia, czyni ją przywiązaniem *osobistem* pewnej liczby ludzi do swego przełożonego, *wyborem* wyrozumowanym czy instynktownym, wdzięcznością, podziwem, sympatją, o tyle silniejszą, że czuje się ona swobodną i ze człowiek ukuł ją całym swem sercem“.

Do zasad i metod kształcenia żołnierza dojdziemy przez analizę z jednej strony psychologii żołnierza w boju, z drugiej zaś przez analizę rzeczywistości bojowej, faktów i człowieka.

(C. d. n.).

J. Swarzeński.

Żywot oficera „skoszarowanego“ i pozbawionego „ordynansa“.

Oficer-„kawaler“ ma być „skoszarowany“ i pozbawiony „ordynansa“.

Można o takich sprawach pisać w stylu „Szczutka“, czy

nawet „Bociana“ („kwatery“ oficerska jako wieczne źródło dowcipkowania; „ordynans“ jako odwieczny typ humorystyczny) — ale godzi się również sprawę potraktować głębiej.

Przedewszystkiem jedno zastrzeżenie: powiedzenie oficer-„kawaler“ powinno być wzięte nie „cum grano salis“, lecz „cum kilo-gramo salis!“ Bo nasz oficer zaprawdę nie jest „kawalerem“ w optymistycznym ujęciu tego wyrazu. Jest to biedak, ledwo wegetujący w orgiastycznym paskarstwie otoczenia. Słowo „kawaler“ znaczy zatem — bezzenny.

Taki więc oficer ma się dostać obecnie ku wielkiej radości „szerokich warstw społeczeństwa“ do koszar. Będzie żył, jak kwiat w cieplarni, nakryty niejako kłosem szklanym, zdala od tętniącego wokół życia społecznego. Ze względu na brak „obszernych ubikacyj“ — jak głoszą zapowiedzi — otrzyma tyle a tyle metrów kwadratowych przestrzeni, wspólny stół, wspólną misę. W jednej izbie gnieździć się będzie kilku osobników, nadeptując sobie nawzajem na odciski.

Równocześnie poza koszarą życie rozwijać się będzie podług innych zgoła norm. Każdy „nouveau riche“, każdy dobrokiewicz powojenny będzie miał prawo nie tylko do „kury w rosoli“, ale do własnego, obszernego mieszkania. Porozwiesza zakupione ze zbycia marek polskich dywany, poukłada perskie dywany i umieści na nich stylowe mebelki. No, ale z tem środowiskiem oficer ani porównywać się nie śmie, więc ta sfera nie stanowi czynnika porównawczego. Natomiast każdy inny funkcjonarjusz publiczny — prócz oficera — będzie miał prawo do wynajęcia własnego mieszkania. Urzędnik pocztowy czy skarbowy, nauczyciel czy sędzia, każdy zastępca pomocnika sub-referenta Wydziału X-go, Sekcji Y-psylon-tej Departamentu Z-tego Centrali Nieróbstwa Publicznego będzie mógł po godzinach biurowych pójść do domu, oficer zaś do — koszar. Będzie poza nawiasem społeczeństwa. To, że znojem i krwią dla tego społeczeństwa stworzył warunki egzystencji, że poświęcił młodość, przerwał studia, wykoleił się niejednokrotnie, wrócił z pola z chorobą serca, nerwów, żołądka — to nic. Ma się wynosić z domów, gdzie mieszkają „cywile“. Nie przeszkadzać. Nie zawadzać.

Tak się przedstawiają zewnętrzne kontury sprawy.

Wewnętrzna, socjalna i psychologiczna strona sprawy przedstawia się nieco inaczej.

Przedewszystkiem sprawa równości swobód obywatelskich w nowoczesnym ustroju państwowym. Oficer jest takim samym funkcjonarjuszem państwa, jak każdy inny. Różnica polega

tylko na drobnostce: oficer ma być gotów każdej chwili oddać—życie. Poza tą bagatelką prawno-państwową oficer nie różni się od innych funkcjonariuszy publicznych. A czy kto myśli o skoszarowaniu „kawalerów“ np. z ministerstwa spraw zewnętrznych?

Powtórze: ten nieszczęsny prąd, którego miana tak się często nadużywa, prąd demokratyczny. Mówi się wciąż o „demokratyzacji“ armii, o przeciwdziałaniu tendencjom „kastowym“ w wojsku. Tej demokratyczności żąda społeczeństwo. I to samo społeczeństwo stwarza sobie — kastę oficerską, zamkniętą, odosobnioną, nawet (dla wszelkiej pewności) skoszarowaną.

Bo nieinaczej będzie. Oficer, pędzący obowiązkowo żywot w koszarach w czasie służby, zaś poza służbą znów ograniczony do życia koszarowego — musi z biegiem czasu wyodrębnić się ze społeczeństwa, stracić z nim czucie, przesiąknąć ideologią własną, nie wyrosłą na wspólnej glebie społecznej, lecz cieplarnianej, kloszowej, sztucznie w koszarowym życiu się rozwijającej.

Prawdziwie demokratyczne tendencje idą w kierunku wprost przeciwnym. Zmierzają one do tego stanu, iżby oficer poza służbą czuł się pełnym członkiem społeczeństwa, żył z nim, czuł tętno życia społecznego.

„Skoszarowanie“ jest dla samego oficera tylko przykrością osobistą. Natomiast dla samego społeczeństwa jest objawem, którego skutki mogą — a nawet muszą — być wielce ujemne.

Dziś, po wojnie, gdy sentymenty odpadają i przywileje oficerskie są kasowane w tempie może nawet przyspieszonym — sprawy tak delikatne i wrażliwe muszą być traktowane jedynie z punktu widzenia racji stanów i względów natury ogólnej. Głębiej ujęty problemat wyraża się w formach innych, jak chwilowy środek zapobiegawczy przeciw „głodowi mieszkaniowemu“, który podsunął myśl skoszarowania oficerów.

A teraz przejdźmy do drugiej sprawy — sprawy „ordynansa“, którego ma nie żonaty oficer stracić. A traci go właśnie dlatego, że go najbardziej potrzebuje... Żonaty prowadzi gospodarstwo, ma własne środowisko; zawsze się znajdzie ktoś, kto mu mundur oczyści, guziki poprzyszywa, drobne załatwi sprawunki.

Oficer bez służącego musi wynająć „slugę“. A kto zapłaci? Chyba nie z gaży miesięcznej... Więc oficer sam przetrze buty. Dobrze. Ale czyż wygląd jego będzie takim, jakim zyczylibyśmy go mieć?

I tu znowu sprawę trzeba ująć głębiej. Czystość w woj-

sku nie jest sprawą li tylko indywidualną; to kardynalny warunek utrzymania porządku wogóle, to jeden z głównych postulatów wychowawczych. Gdy oficer jest schludny — jest nim również i żołnierz i karabin i posłanie w izbie żołnierskiej i naczynia w kuchni wojskowej i ogród w koszarach. Gdy oficer jest fizycznie, zewnętrznie zaniedbany — działa destruktywnie na otoczenie. Jest on pierwowzorem, którego kopjami są setki żołnierzy. Dość obojętną jest rzeczą, jak zewnętrznie wygląda urzędnik, naklejający na pocztce marki lub sumujący w urzędzie skarbowym cyfry podatkowe; czynności przezeń wykonywane nie zaznają uszczerbku, gdy np. nie ma wszystkich guzików w porządku, lub krawat nie związany należycie. Ale gdy oficer jest fizycznie, zewnętrznie zaniedbany — ma to olbrzymi wpływ na całe jego otoczenie, na środowisko.

Wprawdzie skarb zaoszczędzi sobie kosztą utrzymania kilku tysięcy ordynansów — lecz zaprawdę zapłaci za to drożej. Bo ustanie wpływu pedagogicznego, wywieranego już samym wyglądem oficera, na otoczenie, gotowo drożej kosztować...

Z drugiej strony nie wolno oczu zamykać na dwa względy.

Po pierwsze: inne dykasterje urzędnicze nie otrzymują służących.

Po wtóre: trudno rzeczywiście żołnierza, pełniącego szczytną służbę i zaciągniętego do wojska dla wyszkolenia się w zawodzie obrońcy kraju, zniżyć do roli służebnej.

To bardzo ważne względy. Zwłaszcza drugi.

Toteż władze nasze muszą znaleźć drogę wyjścia. Czy to przez takie uposażenie oficera, by sobie mógł na prawdę wynająć służącego, czy też przez zakontraktowanie odpowiedniej ilości służby z przeznaczeniem do obsługi oficerów.

W każdym jednak razie same „kasowanie“ sprawy nie ułatwia.

Dr. Merwin.

Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw.

XV.

Praca w sztabach.

Wyżej już podkreśliłem, że jednym z najpoważniejszych niedomagań naszych sztabów, był brak współdziałania między oddziałami a poszczególnymi służbami. Nasze wysoce improvizowane sztaby, obsadzone niezawsze odpowiednio wykwalifi-

fikowanymi oficerami nie posiadały zdolności przewidywania, co jest jednym z zasadniczych elementów sprawnie działającego aparatu sztabowego. Rozkazy i pomysły operacyjne powstawały w ostatniej chwili, tak że nie było mowy o materialnym przygotowaniu akcji. Że po sierpniowej ofensywie, zwłaszcza gdy wojska nasze przechodziły Bug, bolszewicy cofali się względnie w spokoju i z naszej strony pościg nie był nazbyt energicznie prowadzony, przypisać to należy w pierwszym rzędzie temu, iż w poszczególnych armjach służby dość późno zostały poinformowane o dalszych zamiarach dowództw i zamierzonej akcji. W ostatniej godzinie sprowadzano kompanje kolejowe do budowy mostów, podciągano materiał saperski, naprawiano drogi prowadzące do frontu, budowano magazyny i podsuwano bliżej oddziałów walczących rozmaite urządzenia armji. W tych warunkach naturalnie marsz dywizyj naprzód szybko został wstrzymany, bo dopływ prowiantów i amunicji był niewystarczający.

Te wszystkie braki i niedostatki sztabów w dowództwach frontowych w ogromnym stopniu utrudniały pracę Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa, które nie zawsze mogło liczyć na to, że plany jego i zamiary będą lojalnie wykonane i trafnie zrozumiane. W ciągu kampanji 1919—1920 za każde większe niepowodzenie główną winę zwalano na Naczelne Dowództwo, stawiając mu bardzo ostre zarzuty i zapominając o tem, w jak niesłychanie ciężkich warunkach musiał pracować Sztab Generalny, jakim rozporządzał wojskiem i środkami materialnymi. Zresztą skłonność do surowego krytykowania najwyższych władz wojskowych w razie niepowodzeń była powszechnie przyjętą i winnych wielkich armjach np.,—o błędach francuskiego Naczelnego Dowództwa powstała cała literatura i ciągle ukazują się jeszcze książki pod takimi np. nagłówkami: „Les erreurs du haut commandement“ i t. p.

Marszałka Joffre'a, wielkiego zwycięzcę z nad Marny, odsądzano od czci i wiary. Toż samo można powiedzieć o niemieckim „Oberste Heeresleitung“, które za czasu zwłaszcza urzędowania Moltkego i Falkenhayna było przedmiotem ostrych napaści tak ze strony czynników wojskowych, jak i politycznych. Jeżeli będziemy jednak bez uprzedzeń z całą obiektywnością analizować pracę Naczelnego Dowództwa, to musimy stwierdzić, że stanęło ono najzupełniej na wysokości swego odpowiedzialnego zadania. Uzasadnień tego twierdzenia dostarczy nam dokładne poznanie podstawowych operacyj w ciągu lata 1920 r. o czem będę mówił w następnych artykułach. Na tym miejscu muszę podkreślić tylko, że swą doktrynę

Naczelne Dowództwo oparło na najlepszych wzorach i świetnie ją potrafiło dostosować do odmiennych warunków naszej wojny. Naczelne Dowództwo ożywiało całą armję zdrowymi i przezwidyjącymi ideami i pomysłami, energicznie walcząc ze wszelkiego rodzaju doktrynerstwem i niewolniczym trzymaniem się wzorów wielkiej wojny. Co innego, że rozkazy Naczelnego Dowództwa z konieczności w wielu wypadkach były grochem rzucanym o ścianę. Żeby wojska słuchały rozkazów niedość jest wydać ten rozkaz, ale trzeba mieć żołnierzy wychowanych przez długą pracę pokojową do jak najlojalniejszego wykonania wszystkich rozkazów idących z góry. A tego nie można było zrobić w wojsku w ciągu lat dwóch. Rozpatrzmy naprzykład jeden z najpoważniejszych zarzutów stawianych naszemu wojsku, mianowicie co do zbyt kordonowego ustawiania oddziałów własnych, co miało być jedną z najpoważniejszych przyczyn naszej klęski latem 1920 r. Otóż jeszcze w połowie lutego 1920 r. Naczelne Dowództwo wydało następujący rozkaz № 1230/III:

„Wobec zbliżania się pory roku, nadającej się lepiej do większych operacyj i wobec możliwości, po pobiciu Denikina, przerzucenia znaczniejszych sił bolszewickich na nasz front, uważa Nacz. Dow. za wskazane powtórzyć jeszcze raz zasady obrony naszego frontu, któremi mają się dowódcy kierować.

Te zasady są wszystkim wojskom dokładnie znane i same się na froncie wytworzyły. Nacz. Dow. powtarza je mimo tego, bo zauważyło, że jeszcze na niektórych odcinkach są stosowane inne systemy, mniej do dzisiejszej wojny się nadające.

a) Zasadniczo należy wziąć pod uwagę, że prowadzenie defenzywy wedle systemu, jaki się wyrobił podczas wojny światowej naszym dzisiejszym stosunkom nie odpowiada. Stosunek sił do rozciągłości frontu nie pozwala na tworzenie choćby jednej jednolitej linii umocnionej, nie mówiąc już o całym systemie fortyfikacyjnym, praktykowanym podczas wojny światowej, a składającym się z kilku zwartych linii obronnych, pozycji na przedpolu i połączeń ryglowych. Do takiego systemu brak nam sił roboczych i obsady.

b) Należy na naszej linii obronnej zorganizować tylko pewne węzły umocnione, mające szczególną ważność taktyczną. Węzły te nie powinny mieć zbyt dużej rozciągłości, aby mogły otrzymać stosunkowo silną obsadę. Powinny one zamykać główne komunikacje (koleje, szosy i t. p.). Powinny być trudne do obejścia (przedmościa na rzekach, wyspy na bagnach i t. d.).

Ich wzajemna odległość powinna być tak obliczona, by

rezerwy mogły na czas wkroczyć przy każdej próbie sforsowania przestrzeni między dwoma węzłami obronnymi. Odległość ta będzie więc zależała od wartości defenzywnej linii, łączącej węzły umocnione (np. rzeka) od obronności węzłów ze strony przysydeł i od jakości linii komunikacyjnych, po których przesuwane są rezerwy.

c) Za pierwszą linią umocnioną według powyższego systemu, należy utrzymać węzły umocnione na linii drugiej i trzeciej według tego samego systemu. Roboty należy wykonać o ile możliwości za pomocą wojsk etapowych, jeńców lub robotników cywilnych. Tam, gdzie odległość poszczególnych linii jest duża, należy wsunąć między nie pojedyncze węzły oporne“.

Jak widzimy pomysł walki obronnej silnymi izolowanymi grupami skoncentrowanymi dokoła najważniejszych węzłów komunikacyjnych nie jest wcale wynalazkiem obcym, o którym Naczelnemu Dowództwu powiedziano dopiero później, ale został już dawno obmyślony i realizowany przez Sztab Generalny. Nie należy jednak zapominać o tym, że w warunkach naszych ustawienie wojsk według zasad powyższych, możliwym było tylko na początku bitwy, bo gdy przychodziło do walki i rzucano w bój rezerwy, wówczas dowódcy poszczególnych grup i odcinków starali się zatrzymać jaknajwiększe siły i wszelkimi sposobami przeciwdziałali oddawaniu oddziałów z powrotem do rezerw dywizyj czy armij, malując sytuację, na swym odcinku w jak najczarniejszych kolorach, co nie zawsze było zgodne z rzeczywistością. W ten sposób rezerwy już po kilku dniach bitwy rozplýwały się na odcinkach i trudno było przywrócić początkowe ustawienie. Inaczej rzecz by się przedstawiała, gdybyśmy mieli wojsko wyszkolone i korpus oficerski ożywiony jednolitą doktryną, obdarzający rozkazy idące z góry zaufaniem i lojalnie je wykonywujący. Wówczas po każdej bitwie powrót do grupowego ustawienia odbywał by się niemal automatycznie.

Jednym z czynników poważnie utrudniających pracę w Naczelnym Dowództwie było ustalenie jego miejsca postoju w stolicy Państwa, w Warszawie. Z historii wielkiej wojny wiadomo, że sztaby Naczelných Dowództw wszystkich armij zasadniczo unikały wielkich środowisk i zawsze kwaterowały w niedużych miasteczkach prowincjonalnych, np. francuskie naczelné dowództwo stało w Chantilly a później w Compiègne. Niemieckie „oberste Heersleitung“ usadowiło się w Pszczyńcu, i przebyło tam kilka lat, a austriackie A. O. K. w Cieszynie i dopiero później cesarz Karol przeniósł go do Badenu

pod Wiedniem, czemu energicznie przeciwstawiał się ówczesny szef austriackiego sztabu generalnego, marszałek Conrad.

Na pracy naszego Sztabu Generalnego ujemnie odbijał się wpływ wielkiego miasta ze swą skłonnością do plotkarstwa i panikarstwa, dalej wielkie miasto odciągało oficerów od wyłączonego poświęcenia się służbie, co w czasie wojny jest „conditio sine qua non“.

Cierpiała na tym w wysokim stopniu tajemnica wojskowa, bo każde słowo wypowiedziane przez nieostrożnego oficera z szybkością błyskawicy rozchodziło się po całym mieście. Wreszcie Warszawa była zbyt daleko położona od frontu, przez co Naczelne Dowództwo nie miało głębszego kontaktu z walczącymi oddziałami i nie zawsze mogło z całą ścisłością ocenić sytuację. Meldunki sytuacyjne, napływające z frontu nie wyróżniały się na ogół zbytnią wiarygodnością.

W okresie przeprowadzenia większych operacji wydzielano z Naczelnego Dowództwa t. zw. Główną Kwaterę, która przenosiła się bliżej frontu, bliżej oddziałów, które miały wykonywać akcję. „Główna Kwatera“, zajęta kierowaniem akcji na pewnym odcinku, z konieczności traciła kontakt z całością frontu, a pozostałe w Warszawie zdekompletowane Naczelne Dowództwo nie zawsze mogło uzgodnić akcję na innych odcinkach stosownie do intencji Głównej Kwatery.

W niezmiernie interesującej książce pod tyt. „G. Q. G.¹⁾“ p. Jean Pierrfeu, autor codziennych francuskich komunikatów, opisuje życie codzienne, bieg służby w Głównej Kwaterze francuskiej w Chatilly.

„Krótko mówiąc,—pisze Pierrfeu—ogólny widok Głównej Wielkiej kwatery robił wrażenie klasztoru pozbawionego jednak tego wszystkiego, co daje kaplica i duchowy wypoczynek przy spełnianiu obowiązków religijnych. Trafniejszym będzie porównanie Głównej Wielkiej Kwatery z internatem, gdzie uczniowie nie mają wspólnie spędzanych pauz, a cały czas zajmują się tylko nauką, a po zatem znają refektarz i salę sypialną. W tych warunkach oficerowie myśleli tylko o spełnianiu swych obowiązków od czego w dużej mierze zależał także awans. Powodowało to zacieklą rywalizację pracy w poszczególnych biurach widoczną w nagromadzeniu się olbrzymich stosów papieru. Nie można było sobie wyobrazić, by oficer siedzący przy biurku mógł pracować nad czym innym, jak nad zestawianiem raportów, etatów, cyrkularzy. A ponieważ nie miał sposobności i potrzeby wydalania się z biura, więc z ko-

¹⁾ Pierwsze litery „Grand Quartier Général“.

nieczności musiał wyszukiwać robotę nawet wówczas gdy jej nie było“.

Nie potrzebuję dodawać, jakie skutki dawała ta ciągła i skupiona praca. W tak wielkim mieście jak Warszawa było to wprost niemożliwością, bo oficera odrywały od pracy tysiące innych rzeczy, niezwiązanych bezpośrednio z wojną. Naturalnie pozostawanie Naczelnego Dowództwa w Warszawie było nieuniknioną koniecznością, wobec tego, że Wódz Naczelny jako Naczelnik Państwa musiał przebywać w stolicy.

T. Różycki.

W sprawie polskiej kartografii wojskowej.

Od zarządu Polskiego Towarzystwa Geograficznego otrzymała redakcja nasza następujący artykuł:

W szeregu memorjałów i w ankietach urzędowych Polskie Towarzystwo Geograficzne stało niezwruszenie na stanowisku, że miernictwo i kartografja w Polsce wtedy tylko zostaną należycie zorganizowane i oddadzą państwu te usługi, jakich od nich wymagać należy, gdy będą powierzone *cywilnej* Instytucji pomiarowej i kartograficznej, gwarantującej właściwy poziom wiedzy fachowej. Wojskowości powinny być pozostawione te prace, które ją bezpośrednio i wyłącznie interesują. P. T. G. wyrażało obawy, że powierzenie całokształtu prac pomiarowych i kartograficznych wojskowości obniży ich poziom fachowy wskutek podporządkowania prac jednemu tylko militarnemu punktowi widzenia, i że przeniesione z armji zaborczych niektóre nałogi naszych wojskowych utrudnią krajowi korzystanie z materiału kartograficznego.

Prędzej niż P. T. G. się spodziewało, sprawdziły się niestety, jego obawy: Wojskowy Instytut Geograficzny uznał mapy o skali 1 : 100000 i większej za tajne, stawia niemiernie trudności przy ich używaniu, nie wydaje ich uczynom, instytucjom, a nawet urzędom, żąda aby mapy, wydane urzędem, uznanym za godne, były przechowywane w tajnych archiwach, a więc oczywiście, aby nie używano ich swobodnie, żąda, aby wszystkie mapy w tej skali nosiły na sobie pieczętkę Wojsk. Inst. Geograf. i wreszcie, aby było karanem posiadanie map bez pozwolenia i bez pieczętek.

W Memorjale z dn. 27 kwietnia 1920 r. przesłanym władzom i p. Szełowi Wojsk. Inst. Geogr. P. T. G. wystąpiło przeciwko tajności map, dowodząc iż jest ona bezcelowa, a dla

życia Państwa szkodliwa; wskazywało na to, że „pewne sprawy pomiarowe, interesujące wyłącznie wojskowość, mogą stanowić istotnie tajemnicę wojskową“ i przypominało, że „im mniej tajemnic, tem łatwiej je ustrzec“. Te poglądy P. T. G. spotkały się z zupełnym uznaniem ze strony „Służby geograficznej Misji Wojskowej Francuskiej w Polsce“, która w memorjale z dn. 18 maja 1920 pisze: „Wojskowi polscy w przyzwyczajeniu, pochodzącego z pewnością z Rosji, przywiązują nadmiernie wielką wagę do tajemnicy prac geograficznych. Bardzo słuszną jest złośliwa uwaga geografów cywilnych: „im więcej tajemnic, tem trudniej je ustrzec“.

Wypowiadając swoje poglądy, P. T. G. stało na stanowisku czysto teoretycznym, nie przypuszczając, aby rzeczywistość potwierdziła jego obawy w tak krótkim czasie i w tak jaskrawym sposób; obecnie P. T. G. musi wystąpić z gorącym protestem przeciwko szkodliwym dla kraju a absolutnie bezzasadnym zarządzeniom Wojsk. Inst. Geogr.

Całokształt Państwa Polskiego był skartowany dokładnie przez Państwa zaborcze. Rosja wykonała pomiary w skali 1:21000, wydała zaś zmniejszone mapy 1:42000 i 1:84000, całego zaboru rosyjskiego. Mapy te były tajemnicą państwową w Rosji, zupełnie jak ma być u nas, lecz przy wybuchu wojny Sztab Generalny niemiecki zaopatrzył swe oddziały w mapy 1:25000 (powiększona 1:42000) i 1:100000 (zmniejszona 1:84000) całego zaboru rosyjskiego, tajemnica państwowa dla obywateli rosyjskich nie była tajemnicą dla Sztabu Generalnego Niemiec. Zabór Pruski był skartowany w skali 1:25000 i 1:100000; mapy te nie stanowiły tajemnicy i znajdowały się w wolnym handlu. Galicja była przez Wojskowy Austryjacki Inst. Geograf. skartowana 1:25000 i 1:75000.

W obecnej chwili przeto zdjęcia oryginalne i materiał kartograficzny dla Polski znajdują się w rękach wojskowości Państw ościennych, w Petersburgu, Berlinie i Wiedniu. Mapy, któremi posługuje się nasza wojskowość i któremi rozporządza Wojsk. Inst. Geograf. pochodzą z Berlina lub Wiednia, są tam drukowane i są do nabycia u Simona Schroppa w Berlinie i u Lechnera i Müllera w Wiedniu. Nie stanowią więc one chyba tajemnicy dla sztabów generalnych mocarstw ościennych, z których rozporządzenia zostały one wykonane. Wszystkie zarządzenia dotyczące się: „tajemnicy“ map Polski — to wytwarzanie „tajemnic Poliszynela“, drapowanie się w toę tajemniczości przed własnem społeczeństwem z jego oczywistą szkodą, a chyba tylko na pośmiewisko sąsiadom — od których nasze „tajemnice“ kupujemy.

Dziwnemi wydają się zapewnienia, że Wojsk. Inst. Geogr. przedsięwziął środki, aby Schropp i Lechner map Polski nie sprzedawali; wystarczającym by to było chyba tylko wtedy, gdyby Wojsk. Inst. Geogr. udało się skłonić Sztaby Generalne państw ościennych, aby zniszczyły posiadane oryginały map, ich kopje i płyty, z których są one w zakładach państwowych obcych drukowane, aby zapomniały, że kiedyś takie mapy posiadały, aby zaczęły wreszcie respektować „tajemnice“, które za takie Wojsk. Inst. Geogr. uważa.

Tylko swe własne wytwory mógłby Wojsk. Inst. Geogr. za tajemnice ewentualnie uważać; istotnie, może lepiej byłoby, gdyby niektóre wydane przezeń mapy na zawsze tajemnicą były pozostały. Rzecz prosta, pomiary czysto wojskowe, jak siatki obstrzałowe, zdjęcia terenów fortecznych i t. p. przez Wojsk. Inst. Geogr. samodzielnie przeprowadzone, mogą stanowić tajemnicę państwową; takich tajemnic strzec inaczej jednak należy, niż czyniła to ze swemi niezliczonymi tajemnicami — Rosja.

Polskie Towarz. Geograf. protestuje przeciwko bezpodstawnym i bezcelowym zarządzeniom tajemnicowym Wojsk. Inst. Geograf. i w interesie nauki polskiej, życia ekonomicznego i całego Państwa żąda nieograniczonego prawa jawności dla map topograficznych wszelkiej skali, z wyjątkiem specjalnie do celów wojskowych sporządzonych, i raz jeszcze akcentuje konieczność powierzenia sprawy pomiarowej w kraju rękóm istotnie fachowym.

REFLEKTOR I LORNETKA.

III.

Ślązacy polscy. Zainteresujmy się na chwilę choćby ze względu na ten przymiotnik (bo nic, co polskie nie jest nam obojętne) tą nową narodowością, której do niedawna nie znaliśmy, o której nie słyszeliśmy i której powstania bodaj że nigdy nie przypuszczaliśmy.

Bo też nikt nigdy nie uwierzyłby, że dojdzie do tego — i zważmy po przewrocie jaki wywołała wojna europejska! — iż da się Polakowi do wyboru, aby był Czechem, lub, gdy na ten nie godzi się zaszczyt, Ślązakiem polskim. Byle nie Polakiem.

A przecież tak jest. Ślązak polski — to pomysł czeski, który gotów byłby się w życiu przyjąć, gdybyśmy zupełnie za-

pomnieli, że pod zaborem czeskim mamy Polaków, którzy się tam znaleźli z powodów...

Tych powodów naliczyłoby można parę, ale bodaj najważniejszy jest ten, że wtedy, gdy wojska czeskie w imię nieprzedawnionego prawa historycznego, prawdy, słuszności, sprawiedliwości, miłości, poświęcenia, ofiary, świętości i czego wreszcie chcecie zajmowały sobie szmat wielki Ślązka Cieszyńskiego, myśmy się borykali z bolszewikami i w stronę Czechów mogliśmy co najwyżej zezować.

W czasie, w którym Czesi zajmowali Śląsk Cieszyński, z równym powodzeniem mogliby dojść i do Krakowa. I kto wie—czy nie byłoby to dla nas rzeczą najkorzystniejszą, gdyby się tak stało istotnie.

Sztylet, któryby nam wówczas Czesi wbili w plecy tkwiłby głęboko, ale już byłby wyjęty, rana oczyszczona goiła-by się.

Czesi przecież pchnęli nas płytko. Rana dotąd krwawi i co jest tutaj najbardziej charakterystyczne, niepokoi ona ustawicznie tych, co ją zadali.

Złodziej żyjący w ustawicznej obawie albo ogląda się za sznurkiem, albo oddaje się w ręce sprawiedliwości — oto, co chciałoby się czasami powiedzieć bratu Czechowi, który ani na chwilę nie spoczął na laurach—jeno węszy, myszkuje, niepokoi się, podejrzewa i znajduje się w stanie najwyższego zdenerwowania, oczekując lada chwila runięcia dywizji polskich na Śląsk i znanych z dziecinnej wprost łagodności i olbrzymiej miłości dla Czechów honwedów i huzarów węgierskich na Słowaczynę.

W tej ciąglej bojaźni gotowi są Czesi wierzyć i wierzą, że gdy do Warszawy przyjeżdża jakiś Węgier, to nie z innego powodu, jeno po to, aby w sztabie jeneralnym opracowywać do spółki z jenerałem polskim wspólny atak polsko-węgierski na Śląsk, Słowaczynę, Ruś Przykarpacką.

Gdyby tak jeszcze przyjechał jaki głośny Niemiec z Czech... Pewno byłby planowany w Warszawie i atak na niemieckie Czechy.

Bo trzeba wiedzieć, że tam, gdzie Czesi są — niema ich. Bez żartów. Na Słowaczyźnie są Słowacy, na Rusi Przykarpackiej — Rusini, niemieckich Czechach — Niemcy. Wszystko razem stanowi republikę czecho-słowacką łącznie już z prawdziwymi Czechami.

A na Ślązku Cieszyńskim—są Ślązacy polscy.

Zgodnie z Radą Najwyższą o Śląsku Cieszyńskim miał rozstrzygnąć plebiscyt. Lecz później wyznaczono granicę, ko-

rzystną dla Czechów, niekorzystną dla nas. Już tak dla zao-
krąglenia urzeczywistnionego *fantastycznego* programu tery-
torjalnego Czechów, którzy o obecnych swych granicach ni-
gdy nawet nie marzyli.

I otóż na terenie polskim zaboru czeskiego, podczas
dokonywanego spisu ludności wszechmocni komisarze czescy
czynili wszystko, aby nie dopuścić do istnienia Polaków na
zrabowanym terenie.

Jeszcze za Habsburgów istniała na Ślązku partja „Ślą-
zaków“ nieliczna zresztą. Istnieje i teraz. Jej członkami mogą
być Polacy, Niemcy, Czesi. Jej organ redagowany jest w trzech
językach.

Otóż Polaków zmuszano namową i groźbą, aby się poda-
wali za „ślązaków“, niby, że to nie jest narodowość, ale taka
sobie... przynależność. Ale jaka do stu par pociech przyna-
leżność znowu ślązka? Za Habsburgów pisało się: narodowość
polska, przynależność do Austro-Węgier. Teraz pomysł czeski:
nie polak, lecz ślązak polski. Jakaś przynależna narodowość
czy też narodowa przynależność byle uniknąć tego, aby na
podstawie spisu ludności dowiedziano się wszędzie o tem,
o czem my świetnie wiemy, że mamy Polaków pod zaborem
czeskim.

Karano ludzi grzywnami za przyznawanie się do narodowo-
ści polskiej i za wzajemne uświadamianie się narodowe.

Na Ślązku Cieszyńskim więzienia czeskie tak są prze-
pełnione Polakami, że wysyła się już ich do więzień na Morawy.

* * *

Nie jesteśmy partją wojenną. Nie pobrzękujemy szabelką.
Nie czujemy niemądrej i nierozważnej nienawiści do Czechów.
Staramy się poznać ten dzielny w gruncie rzeczy naród „je-
dyny wśród słowian z ducha nie wojskowy, choć otaczający
się legendą swych „wojaków“.

Wiemy przecież, że Czesi nas pchnęli płytko terytorjal-
nie, lecz pchnęli boleśnie. Wiemy i pamiętamy. I na razie mó-
wimy: z handlu czesko-polskiego nic! Nie jesteśmy bogaci,
lecz musimy jeszcze trochę zaczekać. A na Galicję Wschod-
nią uważamy. Wiemy, że ma być korytarzem. Wiemy.

Polska fachowa. Bufet w Sejmie prowadzony będzie
przez fachowca wypróbowanego, który przez długie lata pro-
wadził bufet w Sejmie lwowskim. Z ministrem zaś Sapiehą
wyjeżdża do Rzymu i Londynu w sprawie plebiscytu górno-
śląskiego p. P., fachowy zoolog, uczeń prof. Tura. Pan P. już
raz fachowo urządził plebiscyt mazurski.

Pisma wojskowe Langiewicza wydał niadawno major Dr Bertold Merwin (Główna Księgarnia Wojskowa), który zdzięczając szczęśliwemu wypadkowi miał możliwość ogłoszenia z teki dyktatora Marjana Langiewicza szeregu jego listów o powstaniu 63 r. oraz fragmenty organizacyjne. Pisma te poprzedził major Merwin wyczerpującym i sumiennie opracowanym wstępem. Przytaczając zdania dotychczasowych historyków 63 r. o Langiewiczu, twierdzi major Merwin na podstawie ogłoszonego przez siebie materiału, że Langiewicz „nie jest to tylko generał, tylko strategik, tylko pionek w ręku jednej grupy, użyty przeciw Mierosławskiemu, tylko uciekinier, skompromitowany krótką dyktaturą“. Był to człowiek „który po upadku powstania, nie uważał swej misji za skończoną, lecz przez lat szeregi niezmordowanie pracował nad wyzwoleniem ojczyzny“. Prócz tego był politykiem, który sprawę polską bezustannie mając na oku, żywo interesował się europejskimi dążeniami rewolucyjnymi. W tece Langiewicza znajdowały się listy Mazziniego, Garibaldiego, Talbota, Ledru Rollina.

Z listów Langiewicza o jego udziale w powstaniu 63 roku, przeziiera bezprzecznie dowódca, dobry wojskowiec o jasnej myśli i horyzoncie rozległym. Widocznem się staje, z jakimi Langiewicz porać się musiał trudnościami, jak go niejednokrotnie wszystko niemal zawodziło, pomimo, zdawało się, dobrego obliczenia. Z treści listów tak jakby wynikało, że Langiewiczowi nic innego nie pozostało jeno to, co uczynił: opuszczenie z p. Pustowójtówną obozu.

Listy Langiewicza dają historykom poważny materiał, a dodajmy, że listy były tylko formą relacji i usprawiedliwiania się.

Żałować należy, że major Merwin we wstępie swoim nie porównał tego, co Langiewicz pisze o sobie z tem, co o nim mówili współcześni, znajdujący się przy nim w tej, czy innej akcji.

Ciekawem byłoby wtedy zdanie majora Merwina, jako człowieka, znającego dobrze działalność Langiewicza, czy dyktator nadawał się do prowadzenia akcji w 63 r. (nasuwa się zestawienie: Langiewicz-Czachowski), czy też raczej powinien był się wziąć jedynie do organizacji powstania.

Z listów Langiewicza przebija się jednak to, o co go posądzał Władysław Zapalowski (Płomień) t. j. że chciał mieć dookoła siebie armję, której mieć nie mógł odrazu.

Fragmenty organizacyjne zdradzają, że Langiewicz głęboko przemyślał sprawę powstania, któremu chciał nadać pewien kierunek początkowy (nazywa to systemem) i że myślał miał bystrą, przewidującą.

Na zakończenie parę charakterystycznych zdań Langiewicza, wyjętych właśnie z fragmentów.

„Nie przypuszczam zaś, iżby Rząd Narodowy wyswobodzenie kraju osadzać chciał na obcej interwencji. Taż interwencja nie zależy od naszej woli, lecz od cudzej łaski i cudzych interesów. Jeżeli ona tylko nas ocalić może, natenczas prawdopodobnie naszego bytu nigdy nie odzyskamy. Ale choćby ona nawet nastąpiła, to w najlepszym razie ziemie polskie oczyszczone będą od najazdu moskiewskiego, lecz kraj ulegnie straszliwemu zniszczeniu, i co gorsza, zaszczepi się zaród partji i ugruntuje się przekonanie, że exystencja narodowa zależną jest od obcej pomocy“.

„Wojsko interweniujące daleko jest kosztowniejszem, niż narodowe; czując się dobroczynnem, nie jest wolnem od wielkich pretensji“.

„W Polsce prawdopodobnie kilka Mocarstw będzie interweniować; każde będzie miało swoje odrębne interesa, każde też będzie w narodzie szukać popleczników interesów swoich“.

Ci, którzy interesują się powstaniem 63 roku nie pominą rzeczy majora Merwina, któremy należy się wdzięczność za dobre wydanie pism Langiewicza i piękny wstęp.

Westchnienia i okrzyki. O! Marjo z Czartoryskich ks. Wirtemberska! O! czuła i tak nieszczęśliwa w pożyciu małżeńskim autorko „Malwiny czyli domyślności serca“, tej starej powieści, przy której głośnym czytaniu u pani ministrowej Mostowskiej aż sześć pań rzewnie płaczących zemdlalo! Czy przypuszczałaś w r. 1810, gdyś powieść swą napisała, że w r. 1921 czytać będę to, co za Twoim natchnieniem w powieści Twej tkliwej pisał „major Lissowski do przyjaciela“:

„Zresztą nic tu nowego nie mamy. Promocje w wojsku na przyszłą wiosnę nam obiecują. Tymczasem, czy jest, czy nie ma za co, nie tracim zwyczaju przy każdej okoliczności wyrzekać nad niesłychanemi niesprawiedliwościami, które na nas spadają; bo każdy z nas, zacząwszy odemnie, nie pojmuje, jak nie jest już przynajmniej generałem“—i że, tkliwa księżno Marjo, nie będę ronił łez, lecz śmiać się będę, tak bardzo szczerze śmiać!

Capitano Furioso.

Z całej Polski.

Na czoło wszystkich wydarzeń w Polsce wysunęła się sprawa rafitykacji traktatu ryskiego przez Sejm. W ten sposób stan wojenny ostatecznie przestał istnieć. Pokój z Rosją ma

głębsze znaczenie, aniżeli tylko to, że daje nam możność spokojnej twórczej pracy. Pokój w Rydze na nowych podstawach opiera wiekowy wzajemny stosunek między Polską a Rosją. Rosja traktatem w Rydze uznała suwerenność państwa polskiego, zlikwidowała cały dotychczasowy stosunek zależności Polski od Rosji pod względem finansowym, politycznym i ekonomicznym. Pokój w Rydze będzie punktem wyjścia układania stosunku z Polską dla każdej nowej władzy w Rosji.

Słabą stroną pokoju w Rydze jest, że nie potrafiliśmy rozwiązać sprawy ukraińskiej i białoruskiej, że pokój ten jest oparty na krzywdzie tych dwóch narodów, co wcześniej, czy później na nas się zemści, a obecnie jest przyczyną stałego fermentu na wschodzie.

Drugą sprawą, która zaprzęta uwagę Polski—jest sprawa Górnego Śląska.

Polska wobec wyniku głosowania stanęła na stanowisku podziału G. Śląska.

Niemcy, widząc, że żądanie pozostawienia całego Śląska przy nich nie da się przeprowadzić, wysuwają obecnie myśl samodzielnego państewka G. Śląskiego pod protektoratem Anglii. Wobec nieprzychylnego stanowiska dla nas Anglii, myśl ta może zyskać jej poparcie.

Zależy bardzo wiele od naszej dyplomacji, na czele której, niestety, stoi niedołężny Sapieha, a najwięcej od samej ludności polskiej na G. Ślązku. Jej zdecydowana postawa potrafi przekreślić najbardziej nawet niesprawiedliwą i ujemną dla nas decyzję koalicji.

Sprawa Wilna zabagniona, przez zaprzepaszczenie myśli zwołania Sejmu w Wilnie coraz bardziej komplikuje się. Narady w Brukselji, zdaje się, do niczego nie doprowadzą. W naszym interesie odwlec rozstrzygnięcie sprawy Wilna do rozstrzygnięcia sprawy G. Śląska. Po rozstrzygnięciu tej ostatniej będziemy mogli swobodniej działać w sprawie wileńskiej.

Z polityki wewnętrznej na plan pierwszy wysunęła się próba zamachu p. Skulskiego na tylko co uchwaloną konstytucję przez żądanie przedłużenia ustawy o stanie wyjątkowym. Na szczęście zdecydowane stanowisko lewicy sejmowej spowodowało, iż wszystko skończyło się tylko kompromitacją p. Skulskiego.

Polska, jak ziemia spalona słońcem, łaknie normalnych warunków.

Wszelkiego rodzaju stany wyjątkowe, komisarjaty etc. zabijają w masach poczucie prawa, demoralizują w niebywały

sposób biurokrację, która coraz bardziej zaczyna upodobniać się do biurokracji rosyjskiej.

Niepokój winno wywoływać nieogłaszanie konstytucji, uchwalonej przez Sejm. Sam Sejm, powołany do tego, aby Polska miała jaknajprędzej konstytucję, zwleka z wprowadzeniem jej w życie, a to tylko dla tego, aby jeszcze przedłużyć swój żywot. Przeciwno temu społeczeństwo winno podnieść energiczny głos protestu.

Wszystko przemawia za tem, że gabinet Witosa dogorywa. Zbyt jest on niejednorodny. Sam Witos dba o swoich wyborców, a tymczasem zachowanie się rządu i jego organów tysiące argumentów dają do rąk opozycji.

Upadek tego gabinetu albo pociągnie za sobą stworzenie silnego bloku centro-lewicowego, do czego pchają ostatnie prowokujące uchwały klubu Zjednoczenia Ludowego, albo do rządu fachowego. To ostatnie pociągnąć musi za sobą rozwiązanie Sejmu i rozpisanie nowych wyborów.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

Towarzystwo wiedzy wojskowej.

W dniu 15 kwietnia w sali Resursy Obywatelskiej odbyło się walne Zgromadzenie Towarzystwa Wiedzy Wojskowej pod przewodnictwem generała por. Majewskiego, w obecności licznych oficerów z garnizonu warszawskiego. Po zagajeniu zabrania przez gen. Jacynę, prezesa Tow. W. Wojsk. — sekretarz Tow. W. W. odczytał Sprawozdanie z działalności Zarządu za rok 1920, a także przedstawił Walnemu Zgromadzeniu zmiany w Statucie, które po krótkiej dyskusji zatwierdzono.

Po udzieleniu absolutarjum ustępującemu zarządowi wybrano nową Radę Nadzorczą i Zarząd Główny. Do Rady Nadzorczej weszli, jako prezes, gen. Jacyna, członkowie: gen. Michaelis, Malczewski, Rozwadowski, Sikorski, Niesiołowski Wiktor, Norwid-Neugebauer, pułk. Górecki, Zagórski. Do zarządu Głównego generał Kuliński, jako prezes i pułk. Burhardt, Kukiel, Pietrusiewicz, pplk. Kutrzeba, Bagiński, mjr. Różycki, kpt. Tokarz, Pawłowicz, por. Kwiatkowski i ppor. Berke.

Przez rok 1920 Tow. W. Wojskowej pracowało w bardzo ciężkich warunkach, bo tocząca się na wschodzie wojna odrywała oficerów od spokojnej, systematycznej pracy nad pogłębianiem wiedzy wojskowej. Pomimo tego dorobek Towarzy-

stwa jest dość znaczny. Powstał cały szereg sekcji i komisji, gdzie osiągnięto poważne rezultaty. Zwłaszcza Komisja Odczytowa prowadzona przez niezwykle dla wiedzy wojskowej zasłużonego Szeffa Instytutu naukowo-wydawniczego, prof. d-a W. Tokarza, pracowała bardzo wydajnie. Przez cały rok 1920 w Instytucie wojskowo wydawniczym co piątek odbywały się odczyty, traktujące tematy z rozmaitych dziedzin wojskowości. Odczyty te później drukowano w „Bellonie”.

Dużo ruchliwości wykazała również „Sekcja polityki ekonomicznej”, organizując szereg poważnych odczytów, w których brały udział również osoby do wojska nienależące.

Towarzystwo wiedzy wojskowej w Warszawie liczy z górą 450 członków; pozatem istnieją na prowincji oddziały, z których najliczniejszy jest w Łodzi. W innych garnizonach również organizują się oddziały.

Towarzystwo Wiedzy Wojskowej po zlikwidowaniu wojny obecnie w życiu oficerów polskich powinno odegrać ogromną rolę. Ułatwi im rozszerzenie i pogłębienie wiedzy swojej, skupi korpus oficerski na gruncie poważnej i szlachetnej pracy.

PRASA ZAGRANICZNA:

„*Revue des deux mondes*” z dnia 15 kwietnia zamieszcza niepodpisany artykuł p. t. „La Pologne Sauvée et toujours menacée”. Nieznany autor w dwóch pierwszych rozdziałach swego artykułu opisuje wypadki wojenne w roku 1920. W sposób bardzo jasny i treściwy, naogół zgodny z rzeczywistością — i napisany z dużym talentem zwłaszcza w kwestjach dotyczących współpracy generała Weyganda i jego oficerów z Naczelnem Dowództwem. Autor, omawiając wyprawę kijowską, rzuca nieśmiało pytanie, czy jednak nie lepiej byłoby zamiast rozpoczynać walkę na froncie 1000 kilometrów rozciągłości 20 dywizjami niedostatecznie zorganizowanymi z armją czerwoną, posiadającą przewagę liczebną, oprzeć się na mocnych podstawach, udoskonalić organizację armji i podnieść jedność moralną narodu, osłabioną długimi rozbiorami. Autor zdaje się zapominał o tem, jak nieobliczone szkody wyrządzała młodemu państwu wojna, przedłużająca się w nieskończoność i że właśnie wyprawa kijowska miała na celu możliwie szybkie zakończenie wojny przez rozbięcie wojsk bolszewickich w walce zaciepnej.

Dalej autor ogólnikowo opisuje zdarzenia wojenne po wyprawie kijowskiej, odwrót na Wisłę i przygotowania do wyprawy warszawskiej. O genezie planu ofensywy sierpniowej autor dyskretnie przemilcza; natomiast w opisie samej bitwy walkom na przedmościu Warszawskim przypisuje może zbyt duże znaczenie spychając trochę w cień rolę grupy atakującej, którą stanowiły 4 i 3 armja:

Także jedna z najświetniejszych taktycznie i strategicznie operacji, jaką był manewr pod Lidą, nie znalazł prawie żadnego uwzględnienia.

Rozdział III i ostatni poświęcony jest omówieniu sytuacji politycznej, jaką wytworzył traktat ryski na wschodzie. Autor twierdzi, że Rosja Sowiecka nie myśli o pokoju trwałym z Polską, a tylko odsunęła

walkę na później, że Polsce będzie ciągle zagrażało ze wschodu wielkie niebezpieczeństwo i trzeba myśleć o środkach zaradczych, które mają przedewszystkiem charakter obrony. Środkami takimi są: zbiorowa deklaracja mocarstw, nie uznająca rządu sowietów, zwalczanie przez państwa bolszewizmu wewnętrznego, nie nawiązywanie stosunków ekonomicznych z Bolszewją, uniemożliwienie dowozu materiałów wojennych do Rosji, wreszcie wydatna pomoc sprzymierzeńców w razie ataku na które z państw powstałych na gruzach Rosji. Co się tyczy Polski, to państwa sprzymierzone powinny ją uczynić możliwie silną, zapewniając jej poparcie w sprawie Śląska Górnego i Gdańska. Autor uważa za konieczne nawiązanie jaknajbliższych stosunków między Łotwą, Polską i Rumunją i tych państw z zachodem. W tym celu musi być zapewniona również droga lądowa przez Czecho-Słowację i z tego względu zbliżenie Czechów z Polakami byłoby bardzo wskazane.

STAŁE WIADOMOŚCI.

Dom oficera polskiego (Y. M. C. A.) Program tygodnia:

W poniedziałki—odczyty, we wtorki—popisy gimnastyczne, we środy—kino, we czwartki—tańce lub koncert, w piątki—odczyty, w soboty—kino, w niedziele—koncert lub przedstawienie Oficerskiego Koła Dramatycznego.

We czwartki i niedziele od god. 19.30 każdy oficer ma prawo wprowadzać jedną damę.

Lekcje języków obcych odbywają się w Departamencie Oświatowym, tegoż Domu w następującym porządku i czasie:

Lekcje angielskiego:

Kurs Ia w poniedziałek, czwartek i piątek od godz. 3.30 do 5.30

„ Ib w poniedziałek 6—7, środę 7—8 piątek 6—7

„ Ic w środę i czwartek 8—10

„ IIa i II b. (razem) w poniedziałek 7—9 wtorek 8—10 piątek

„ III w poniedziałek 9—10 środę 6—7 i piątek 9—10

Lekcje francuskiego:

Kurs Ia we wtorek, czwartek i sobotę od 6—7

„ Ib w poniedziałek, środę i piątek 2—3

„ IIa we wtorek, środę i sobotę 5—6

„ IIb we wtorek 8—9, czwartek 7—8, piątek 7—8,

„ III we wtorek 7—8, i sobotę 7—9

Litery a, b, c, przy cyfrach kursu oznaczają wcześniej lub później rozpoczęty kurs o tym samym programie nauki.

Instytucje rozrywkowe dla oficera i żołnierza:

Dom oficera pol. Y. M. C. A. ul. Szopena l. 3 tel. № 235-96. codz. od 11—23, kantina od 20—22

Dom żołnierza pol. Y. M. C. A ul. Oboźna l. 3. tel. № 114-88.

Biblioteki, czytelnie i księgarnie:

Centr. Bibl. Wojsk. (zarazem czyt.) Zamek „pod Blachą“ codz. od 9—20, w niedziele od 9—13.

Bibl. Uniwers.—Kr. Przedmieście codz. 9—13 i 15—19 w soboty 9—13.

Bibl. Zamoyskich—Żabia 4 } codz. od 9—14 w pon., śr., i piąt. 18—20.

Bibl. Krasinśkich—Okólnik 9 }

„ Przeddzieckich Foksal 12 } od 10—1 i 4—8 w.

Tow. Biblioteki Publ—Koszykowa 26 }

Tow. Bibl. Publicznej.—Koszykowa 26. codz. 10—13, 16—20.

Biblioteka robotnicza—Ratusz od 16—20.

Centr. Księgarnia Wojsk. — Nowy Świat, tel. 202-19, codz. 9—13
15—19, w niedz. zamknięta.

Towarzystwa i instytucje:

„Czerwony Krzyż”—zarząd—Mazowiecka 9, tel. 112-03.

„Pol. Biały Krzyż”— — — — — Krak. Przedm. 46—48.

„Kolo Polek”—Nowy Świat 72, tel. 239-40, 10—15 codz.

Tow. Imienia Piłsudskiego—Boduena 6, tel. 38-14, codz. 9—16.

Związek Inwal. Woj.—wydział wykonaw. — Żelazna 75, tel. 15—60,
codz. 9—22.

Stow. Wojsk. Współdz.—Krak.-Przedm. 59, tel. 196-92.

Naczelnictwo Zw. Harcerstwa Pol. — Al. Jerozolimskie 37, tel.
266-85, codz. 9—15.

Związek Strzelecki—Al. Jerozol. 41, tel. 415-81.

Szkoły wojskowe:

Wojenna Szkoła Sztabu Gen.—Al. Szucha 23.

Szkoła Podchorążych—Al. Ujazdowskie—Korpus Kadetów.

Do niniejszego numeru dołączamy czeki dla wszystkich prenumeratorów
i prosimy o uregulowanie prenumeraty zaległej i bieżącej.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

		Cena ogłoszeń:	
Zeszyt pojedynczy	Mk. 20.—	$\frac{1}{1}$ strona	Mk. 3000.—
Kwartalnie z przesyłką	„ 225.—	$\frac{1}{2}$ „	„ 1500.—
Miesięcznie	„ 75.—	$\frac{1}{4}$ „	„ 750.—
Zagranicą kwartalnie	„ 350.—		

Redakcja i Administracja—Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.

Konto czekowe P. K. O. 518. Administracja czynna od 9 r.—3 pp.

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark
Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska

Wydawca: Jan Dąbkowicz.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“

W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Drukarnia Krajowa (W. Krawczyński i E. Egert). Żelazna 89.